

Tadeusz Gluziński

# Ziemia gromadzi prochy

Książka. Niezwykła książka. Oszałamiająca książka.

Autor, p. Józef Kisielewski, dał nam pod tym tytułem rzecz, o której trudno jest pisać recenzję, jakieś dziennikarskie sprawozdanie. Nie jest to książka bowiem dziełem literackim, ani reportażem, ani pracą naukową, choć jest tym wszystkim potrochu; nie jest nawet poprostu książką, czymś pisanym. Nie waham się powiedzieć, że jest to naprawdę czyn, czyn polityczny, a potem dopiero zjawisko z dziedziny literatury. I nie forma to sprawia, wysoce mądrze odpowiadająca poziomowi, ale treść, ale duch nowej dla nas prawdy, ożywiający każdą kartkę kilkusetstronicowej książki. Wspaniała szata graficzna, w jaką przy współpracy szeregu grafików przyozdobiła książkę księgarnia św. Wojciecha, ułatwia czytelnikowi prawdziwe zbliżenie się z myślami autora.

„Ziemia gromadzi prochy” — to ta ziemia, leżąca poza kordonem niemieckim, tak nam bliska, a tak pozornie daleka. Wstaje przed nami w formie szkiców i niby reportażu jej przeszłość, jej przeszłość, jej dzisiejsze życie i nagle, nim zdaliśmy się opamiętać, jesteśmy pochwytni objawieniem nowej prawdy, w naszych oczach wała się kłamstwa, zakorzenione przez dziesiątki lat, ciemność przetrwała się w jasność. Nie tylko wierzymy autorowi, ale wiemy, że mówi nam prawdę.

Przekonywujemy się, że w świetle badań ostatnich lat w niwecz rozwały się bajki, jakimi karmiono nas wszystkich bez różnicy pokoleń, jakobyśmy byli na naszych ziemiach przybyszami bardzo świeżej daty. Wykopalska prehistoryczna dowodzą nam niezbicie, że od stepów ruskich aż do Renu Słowianie byli zasiedzającą ludnością rolniczą od kilku tysięcy lat, zaś ludy germańskie zjawiały się dopiero, jako hordy najazdniczo — łupieżcze ze Skandynawii; zagrabiły dzierżawy słowiańskie i wiele z nich poszło dalej do dzisiejszej Francji, Włoch, Hiszpanii, nawet do Afryki, te zaś które osiadły, niszczyły prawną ludność słowiańską, korzystały z jej pokojowości, własciwej ludom rolniczym, z jej słabej organizacji plemiennopolskiej; przejawy z Rzymu chrześcijaństwo, uczyniły zeń oręż dla rozprzestrzeniania własnej władzy i rabowały ziemię pod hasłem: ziemia pogan jest ziemią niczyją.

O tym poucza nas prehistoria, wymowa wykopalisk, ale dalsze fazy tego procesu odsłania nam już historia mówiąca pisanych kronik niemieckich i później wymową dokumentów, sięgających aż do dni nam współczesnych. Cała treść germańskiej ekspansji, cała idea polityczna germanizmu — to rugowanie Słowian na wschód krzyżem, ogniem i mieczem. I jak widzimy z dziejów — jedyną skuteczną zaporą dla germańskiej fali stała się Polska. Złamanie tej zapory w XVIII w. rozlało znowu falę germańską daleko na wschód.

Krew się ścina w żyłach, gdy się czyta cytaty ze źródeł histo-

rycznych, jak to Niemcy wyniszczyli ludność słowiańską na ziemiach, które dziś każdy gotów byłby uważać za odwiecznie niemieckie. Nad Łabą (dziś Elbe) w VIII w. po Chr. słowiańskie księstwo Obotrytów. Lud rolniczy, spokojny i uczciwy. Ale pod naciskiem bezustannych grabieży germańskich naród krzepnie, staje się ludem wojennym i wytwarza na okres dwóch wieków państwo, z którym można już wówczas ludy germańskie nie mogą sobie dać rady. Jeszcze w r. 1156 obotrycki książę Przybysław w te słowa przemówił do niemieckiego biskupa, Gerolda na rynku obotryckiej Lubeki (tuż koło Hamburga, Czytelniku — bez żartów!):

Słowa Twoje, o czcigodny biskupie, są to słowa Boże i prowadzi-

nas do zbawienia naszego. Lecz jak to wstąpimy na tę drogę, gdy tyle złego nas otacza? Jeżeli więc chcesz zrozumieć smutne położenie nasze, cierpliwie słów moich posłuchaj: lud bowiem, który tu widzisz, jest twoim ludem i służną jest rzeczą, byśmy cieższy stan nasz przełożyli, a wtedy do ciebie ciebie należeć będzie, byś z nami zabolal. Książęta bowiem sascy z taką surowością obchodzą się z nami, że z powodu niemiłych podatkami i niewolą wolimy śmierć, niż takie życie. Oto w tym roku, my, mieszkańcy tego malutkiego załaski zapłaciłmy księciu saskiemu tysiąc grzywien, potem hrabiemu holstejskiemu tyle to set i jeszcze tego nie dość, codziennie krzywdzą nas i ciemiężą aż do zupełnego zniszczenia. Czy moglibyśmy więc poświęcić się tej nowej religii, żebyśmy pobudowali kościoły i chrzest przyjęli, kiedy nam codziennie ucieka przed oczami staje? O gdybyśmy przynajmniej mieli dokąd uciekać! Przejdźmy za Trawę — i

tam podobnie nieszczęścia; podziemy nad rzekę i Panę — i tam to samo. Cóż więc nam pozostaje, jeżeli nie porzucić naszej ziemi, przebiec się na morze i zamieszkać wśród fal? Lub będzie to naszą winą, gdy wygnani z ojczyzny za niepokoimy morza i zabierzemy od Duńczyków lub kupców, po morzu żeglujących to, co nam do utrzymania życia jest potrzebne? Nie będzie to wina książęta, którzy do tego nas zmagają?

Tak niespełna osiem wieków temu działa się koło Hamburga, nad morzem, które geografowie germańscy ośmielają się nazwać dziś niemieckim. A dalej na wschód? Wspaniałe państwo We-

WSZYSCY SA ZACHWYCNIE  
SKUTECZNOSCIA HREAAU  
VENUS  
ST. GORSKIEGO  
USUWA PIEGI  
PRYSZCIE: HIZAJE

letów ze stolicą w Radgoszcy (koło Mecklenburg - Strelitz). Dopiero w XI w. po Chrystusie za wojowali je Niemcy i wypędili Słowian.

A dumne i pełne uroku państwo słowiańskie na wyspie Rugii! Tutaj powiew słowiańszczyzny czuje się po dziś dzień. Albowiem Rugia jeszcze za Bolesława Krzywoustego należała do Polski, a potem przez szereg wieków dzierżyli ją Duńczycy, zanim zagarnęli ją Niemcy. Jeszcze w XII w. panowali na wyspie Słowianie. W r. 1170 wyspa ta liczyła 30 tysięcy mieszkańców, dziś, po tylu wiekach, po rządach niemieckich liczy ich ledwie 50 tysięcy!

Teraz znowu Szczecin! Pomorze zachodnie. Do dziś dnia podmywa je polskość. Polskie nazwiska na sztydach, polskie nazwy

miejsowości, w ostatnich latach szczególnie gwałtownie niemieckie. Niemcy są tu świeżej daty, choć czynią wszystko, by sfalszować historię i sobie samym wmówić, że są elementem tubylczym. Oficjalnie liczą tu Niemcy 300 tysięcy Polaków, ale naprawdę?

W Szczecinie, na Rugii byliśmy i to nie jako zaborcy. Królowie nasi panowali tam, jako swoi. Moja, najbliższa polskiej, jak dzisiejsza mowa naszych Kaszubów, rozbrzmiewała tam wszędzie przez wieki. Jeszcze w połowie XIX w. większość mówiła tam po polsku.

Siedzieliśmy szeroko nad morzem. Obecnie morskie granice Polski wynoszą 72 km. Za Krzywoustego mieliśmy morza 400 km. Za Zygmunta Augusta 1.100 km! I dziś kanclerz Hitler łaskawie uznaje w nieoficjalnych wypowiedziach, że państwo 35-milionowe musi mieć jakiś „dostęp” do morza. A w jaki sposób nasze dzisiejsze Pomorze stało się „korytarzem”.

Wszak jeszcze komisja terytorialna kongresu pokojowego jednogłośnie przy poparciu delegatów angielskiego i amerykańskiego przyznawała Polsce nie tylko Gdańsk, ale cały Górny Śląsk, cztery całe powiaty dzisiejszych Prus Wschodnich i spory obszar dzisiejszego niemieckiego Pomorza. Dopiero później wpływy przedstawicieli żydowskich i popierającego ich Lloyd George’a podarowały te ziemie dzisiejszej Trzeciej Rzeszy. Tak powstał „korytarz”, wolne miasto Gdańsk i okaleczenie Górnego Śląska. Patrioci nasi z Nalewek orientowali się wówczas na Moskwę i sprzymierzono z nią tow. Eberta w Berlinie, prezydenta II Rzeszy. Tej żydowskiej życzliwości zawdzięcza nordycka Rzesza swą pozycję na wschodzie Europy.

Autor szeroko opisuje niedolę polskiej ludności na wschodnich ziemiach Niemiec. Swobody dla mniejszości istnieją tylko na papierze, w rzeczywistości króluje ten sam system, na który w XII w. uskarżał się książę Obotrytów. Niszczenie polskość bez pamięci dziś już nie w imię krzyża, ale w imię wyższości rasy germańskiej. Wszystko musi być niemieckie! Pranieckie! Wypęli się nie tylko teraźniejszość, ale i przeszłość, by nikt nawet po wiekach nie dokopał się polskość tych ziem.

„Ziemia gromadzi prochy” — zatytułował swą książkę p. Kisielewski. Ale prochy nie tylko w cementarni, wykopaliskowym znaczeniu tego słowa. Ziemia gromadzi i takie prochy, które wybuchną kiedyś pod powierzchnią i w górę wyrzucią tę kłeczącą cywilizacyjną, którą ustawiły na tych pogranicznych ziemiach dziejowy gwałt i pożądanie zdobycy.

Niemcy starzeją się, a Polska jest młoda!

Józef Goląbek

## Anglicy u siebie

Lubię podróżować sam, bez przewodników, lubię utonąć gdzieś w obcym środowisku, w obcej masie ludzkiej i patrzeć, patrzeć, bez końca na ten żywy teatr, i wyciągać wnioski. Staram się w przybliżeniu mieć świadomość polskiej psychiki zbiorowej i rozważać, jakby w tym i innym wypadku reagował Polak, a jak reaguje człowiek, należący do innej narodowości. Rozważania te pouczyły mnie o wielu szczególnych celach różnych narodów, a przy tej sposobności pozwoliły określić w przybliżeniu nasze zalety i wady.

Stosunek mój do Albionu, jak w ogóle przeważnej liczby Polaków, był dość obojętny, poznawszy jednak różne nacje europejskie, odczułem poważną lukę wskutek nieznajomości Anglii i dopiero przed niespełna rokiem miałem możność dotarcia do Wielkiej Brytanii, a wrakenia, jakie wyniosłem stamtąd, pozostawiają niezatarte wspomnienia. Nagle odsłania się przed obywatelom jakiś krój z bajki, jacyś całkiem inni ludzie, nieci, których na każdym kroku spotykamy na europejskich szlakach turystycznych lub w galeriach obrazów, zajętych tylko sobą, mówiących głośno, tonem pańskim, niedostępnym, chłodnym, zdawałoby się nieuprzejmym.

Takie mniej więcej pozostaje wrażenie o Anglikach, spotykanych na kontynencie, a co gorsza, ustala się powszechnie i na tej zasadzie tworzy się obraz o ludziach dumnego Albionu.

Ale aby ich poznać, ocenić ich, wytworzyć sobie o nich pełne pojęcie, nabrać dla nich szacunku, trzeba się udać do ich kraju i wtedy dopiero zrozumiemy te ich wartości, które sprawiły, że mogą być panami czwartej części świata. Od razu uderza przemysłowy dyskretny życzliwości stosunek do cudzoziemca, inny niż w innych krajach, zgola odrębny, angielski.

Bezradny cudzoziemiec, zlwasz-

cza nie władający biegle językiem angielskim, jest gościem wszystkich spotkanych ludzi, grzecznych, uprzejmym, serdecznym, chętnym do pomocy.

Można przejechać cały kraj wzdłuż i wszerz, nikt nie zapyta

czystym, czyż to nie wystarczy, aby poprzestać tylko na jego znajomości.

Ale kiedy zwrócimy się do Anglika w jego własnej mowie, nie razą go błędy i pomyłki, stara się zrozumieć i tyle okazuje w tym

ny, niż w Wersalu. Dlaczego? Bo jest w Anglii.

Hyde Park w sercu Londynu. Sielanka. Rozległa łąka bez surowego napisu: „Nie deptać traw”. Bo właśnie tu zmęczonemu mieszkańcowi metropolii świata wolno chodzić po trawie, zażyć rozkoszy wiejskiej, bo przecież niedaleko pasie się najspokojniej stado owiec. Niegrzeczne dzieci lub zdziwale wyrostki, bo takich tu nie ma, nie celują do nich kamieniami, więc skubią sobie najspokojniej trawę.

Ale ta trawa? Ktoś zapytywał, co Anglicy robią, że jest ona stale bujna i zielona. Odpowiedź bardzo krótka i węzłowata nie innego, tylko ją od siedmiuset lat podlewają i koszą. To wystarczy.

I oto docieramy do prostoty i oczywistości pięknej duszy angielskiej. Tu wszystko dzieje się wiekową tradycją, tu nie ma przerw ani wyskoków, tu jest nieprzerwana przeszłość, a na doświadczeniu w niej buduje się teraźniejszość i przyszłość. Tu nie ma niespodzianek, tu jest świeża pamięć tego, co było dawniej, więc nikogo nie zdziwi, że w potężnej londyńskiej „Tower”, gdzie jest przechowywany wspaniały skarb królewski, straż i służba zjawia się w kostiumach z XV w. Przecież to było tak niedawno. Anglicy rozumieją i kochają przeszłość jak kochają swego króla. Więc nie dziwnego, że kiedy się kończy widowisko, nikt się nie zrywa i nie pędzi do wyjścia, wszyscy, nawet po najweselszym przedstawieniu, powstają w skupieniu, bo orkiestra gra pierwsze tony hymnu narodowego: „Boże, zbaw króla!”

Symbol Imperium Brytyjskiego, lew brytyjski, przy kolumnie admirała Nelsona w Londynie. Na tle sylwetki potężnego lwa, widniejący plakat propagandowy na rzecz zaciągu do narodowej służby ochotniczej.

o narodowość, pochodzenie, wyśtarczy, że się jest cudzoziemcem i Anglik występuje jako gentleman. Wystarczy zamienić kilka słów, by go poznać do głębi, jego sympatie i upodobania. Zapytany, czy mówi po niemiecku, odpowiada krótko i zwięźle swoim „no” i dziwi się, że można mu zrobić tego rodzaju propozycję. Patrzy na pytającego i rozważa, czy mu się nie zrobiło przez takie niesłowne pytanie jakiejś nieodpowiedniej propozycji, i wycozuwa się jakby jakąś lekką obrzą i odrzą. W każdym razie jest przekonany, że mu się proponuje coś, co mu sprawia dużą nieprzyjemność. Cóż znowu? Anglik ma mówić po niemiecku? Nic, to niemożliwe.

Wprawdzie spotkałem Anglika, która miała przez nieostrożność pochwalić się, że mówi po niemiecku, lecz jej niemieczyna niewiele się różniła od mojej łamanej angielszczyzny.

Więc z kolei wypadało pytać Anglików, czy mówią po francusku. Odpowiedź cokolwiek inna: „oh, no” z pewnym jakby odcieniem zażenowania. Właściwie wypadałoby mówić językiem Francuzów, bo to naród gozdzien podziwu i szacunku, ale coż kiedy nauka języków obcych jest kunsztem nie bylejakim. A zresztą z zupełną oczywistością, bez megalomanii stwierdza Anglik, że pół świata mówi jego językiem oj-

względnie wytworowości i cierpliwości, że tak długo objaśnia, informuje, poucza, aż się przekona, że go rozumiano. Wtedy opuszcza spokojnie przygodnego naręta i wraca do swych czynności, spełnił uczciwie swój obowiązek.

Angielska megalomania! Szczególna rzecz, że w ogóle tej właściwości, tak bardzo rażącej u niektórych innych narodów, w Anglii się nie spotyka. Zresztą jest ona niepotrzebna, bo tu jest wszystko oczywiste. Nie ulega wątpliwości ani nie podlega dyskusji, że Anglicy są pierwszym narodem w świecie, więc poco o tym mówić, coż jest jeszcze w tym względzie do dodania?

Ten stan rzeczy nie ulegnie zmianie, a obowiązują tylko do jednego, nie okazując tej wyższości czy prymatu nikomu, bo to jest istotna cecha prawdziwego szlachectwa, arystokratyzmu. Wiadomo, że łatwiejsza jest rozmowa z prawdziwym arystokratą, niż parweniuszem. Wiadomo, ten od razu zniechęci i odepchnie brzydką butą.

Zachwyt dla czegoś, co się podobna w Anglii, nie wywoła szczególnej radości. Ze Windsor, rezydencja królewska, jest piękny, coż w tym dziwnego? Wiadomo, jest piękny, o tym wie każde dziecko, więc to nie nowość, że się podobna. A park królewski w Windsorze? Również piękny, chociaż in-

## Propaganda jest sztuką

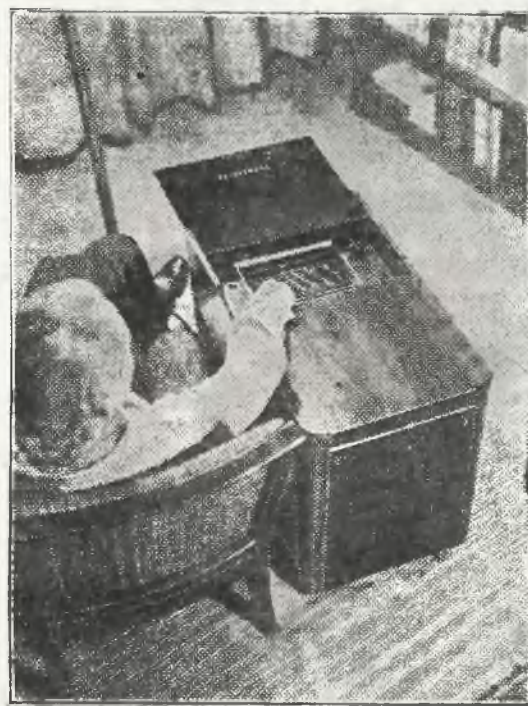
Kilkanaście lat temu, znany teoretyk reklamy Weidenmueller oświadczył podczas odczytu: „Tak jak dzisiaj inżynier posługuje się logarytmami, tak w przyszłości technik reklamowy posługiwać się będzie tabelami umiagającymi wszystkie szczegóły, o których pamiętać należy, układając plan propagandy”. Zapowiedź Weidenmuellera ziszcza się. Dzisiaj na Zachodzie w powszechnym użyciu znajdują się t. zw. Werbetabellen, czyli zestawienia pytań, na które osoba, przy stepsująca do opracowania np. ogłoszenia gazetowego, odpowiedzieć powinna, chcąc uwzględnić wszystkie szczegóły danej kwestii reklamowej. W drobiazgowości takich wydawnictw celują oczywiście Niemcy, specjaliści od systematyczności. Znamy wydawnictwo, w którym na temat np. akwizycji plakataowej zestawiono 114 następujących pytań:

Nie wiemy, czy zarząd Targów Poznańskich przestudiował tego ro-

daju wydawnictwo, faktem jednak jest, że plakat zapowiadający tegoroczną imprezę targową wypadł doskonale pod każdym względem. Odbiega on szczególnie od szablonu, jest w efekcie swoim prosty, mimo, iż wszystko w nim gruntuje przemyślane, poczynając od tekstu (zwięzłego, przekonywującego), kończąc na kroju czcionek i oryginalnym papierze, dyskretnie naśladowującym pergamin.

W ogóle stwierdzić należy, że tegoroczna kampania propagandowa Targów Poznańskich odznacza się godną uznania oryginalnością. Czyż nie jest szczęśliwym chwytem reklamowym rozmieszczenie w kilkuset instytucjach gospodarczych najnowszej (już z Zaolziem) mapy Polski, którą uzupełniono przez dodanie małej mapki świata, w różnych kolorach uwypuklającej kraje uczestniczące w Targach Poznańskich? Propaganda tego rodzaju, świeża i pomysłowa, jest nie tylko umiejętnością, ale — sztuką.

## NOWOŚĆ Z DZIEDZINY RADIOFONII



Ostatnio w Niemczech modne są aparaty radiowe na kółkach, które można sobie przysunąć do fotelu i wygodnie obsługiwać. W takim aparacie znajduje się po jednej stronie szafka — bar — a po drugiej miejsce dla płyt gramofonowych i instalacja gramofonowa, połączona z aparatem. Wygodny ten aparat wypuściła na rynek światowa firma Telefunken w Berlinie.